TOŻSAMOŚĆ

KONSTYTUCJA 3 MAJA JAKO KONSEKWENTNY ZAMACH STANU (I NAUKA NA DZIŚ)

Konrad Bonisławski · 2 maja 2026

Okolicznościowe akademie, przemówienia i pochody z okazji kolejnej rocznicy Konstytucji 3 maja szczególnie w ostatnich latach stały się pokusą do spojrzenia na ten dokument przez pryzmat współczesności. Dzięki sztucznej inteligencji takie eksperymenty stają się coraz prostsze, a dialog pomiędzy nieżyjącymi a nami wydaje się łatwy jak nigdy wcześniej . Powoli dojrzewa w nas myśl, że podstawy ustrojowe III RP należałoby gruntownie przemyśleć i zmienić. A więc myśl, że dojrzewamy do momentu ustrojowego takiego jak w czasach Sejmu Wielkiego.

Poziom rozedrgania ustrojowego III RP wszedł już bowiem na taki etap, że nawet ci, którzy jeszcze w latach 2015–2023 wymachiwali konstytucją niczym najświętszą z ksiąg, przyznają, że za dużą część chaosu odpowiadają zapisy samej ustawy zasadniczej. Wpisany zaś w ducha konstytucji z 1997 roku, często nieprecyzyjny, podział władzy jest raczej źródłem słabości egzekutywy, ktokolwiek by jej nie dzierżył. Niezależnie od tego, kogo obwiniamy za obecny stan rzeczy, jego geneza leży nie tylko w kwestiach personalnych, ale również w tych ściśle instytucjonalnych. Stąd też coraz częściej słyszymy o tzw. resecie konstytucyjnym. Informatyczne konotacje tego terminu każą zapytać, czy reset ten ma być twardy czy miękki i czy powrót do ustawień fabrycznych jest w ogóle możliwy. No i czy przywrócenie ich faktycznie rozwiąże nasze problemy ustrojowe. Coraz głośniej mówi się o tym, że po prostu potrzeba nowej konstytucji. Takich dylematów nie mogli mieć ci, którzy pod koniec XVIII wieku, w warunkach anarchii wewnętrznej i nacisków z zewnątrz, wzięli sprawy w swoje ręce. Tym bardziej, że przyjęcie konstytucji było jedynie zwieńczeniem długiego procesu reform.

Czym była Konstytucja 3 Maja?

W sensie systemowo-prawnym była zamachem stanu (głosowano pod nieobecność ponad połowy posłów), a ponadto ukoronowaniem, *nomen omen*, polskiej rewolucji[1]. Jak słusznie pisze Tomasz Stefanek w „Teologii Politycznej", konstytucja była odpowiedzią na „moment machiaweliczny", w którym republika staje przed dylematem własnej skończoności i musi podjąć wysiłek ratowania bytu politycznego[2]. Przywoływał ów moment odwieczną prawdę, że postęp cywilizacyjny nie zawsze idzie w parze z moralnym, a nowoczesny rozum polityczny często posługuje się przemocą. Jak z kolei podsumował uchwalenie konstytucji najwybitniejszy historyk XVIII wieku Władysław Konopczyński, „nowy ustrój nadany został krajowi, jak to zwykle bywa, przez świadomą celu mniejszość, z zachowaniem jednak praw większości"[3].

> **Twórcom konstytucji majowej przyświecała również myśl, że podmiotowość polityczna jest pierwotna względem liberalnych wartości, a obrona praw jednostki czy podziału władzy musi zacząć się od ugruntowania egzystencji samej wspólnoty.**

Poza tym, w przeciwieństwie do konstytucjonalistów z Francji i Stanów Zjednoczonych Ameryki, nie było potrzeby kładzenia aż takiego nacisku na prawa jednostki – wszak już wówczas polska szlachta korzystała z szerokiego zakresu swobód obywatelskich. Gorzej oczywiście wyglądało to, jeśli chodzi o inne klasy społeczne, ale do tego jeszcze przejdziemy.

Pytania o aktualność lekcji historii

Konstytucja 3 maja jest artefaktem polskiej tożsamości politycznej i dowodem na unikalną zdolność Polaków do syntezy tradycji z nowoczesnością. Ta ostatnia w Polsce była wprowadzana mniej gwałtownie niż we Francji, nad czym ubolewał chociażby Jarosław Marek Rymkiewicz. Sama konstytucja była określana jako *re-volutio,* czylipowrót do właściwego porządku i odnowienie fundamentów wolności przy jednoczesnym wprowadzeniu nowoczesnych instytucji[4]. Była również próbą wyjścia z dziejowego impasu i kulminacją długofalowego procesu emancypacji, który rozpoczął się na długo przed 1791 rokiem. Kończyła pewien etap reform prowadzonych w warunkach konieczności lawirowania pomiędzy obcymi siłami, które uczyniły podówczas z Polski faktyczne kondominium. Lekcja wypływająca z tego jest m.in. taka, że to nie omnipotencja i tyrania była (i nadal jest) problemem Polski – jest nią słaba władza. Budowanie instytucji państwowych, wspieranych i wzmacnianych w ramach polskiej formy, powinno być dla nas również dzisiaj źródłem inspiracji[5].

Bezpieczeństwo, w tym skarbowe, przede wszystkim

Jak już wspomnieliśmy, wzmacnianie i reformowanie państwa rozpoczęto jeszcze przed uchwaleniem ustawy zasadniczej, w czasie obrad Sejmu Wielkiego. Po rozwiązaniu symbolu zależności, jaką była Rada Nieustająca, powołano „wielkie komisje", którym z kolei podlegały organy samorządowe w województwach pod nazwą komisji porządkowych cywilno-wojskowych, mających na celu gromadzenie środków i tworzenie stutysięcznej armii. Na cele wojskowe w końcu udało się uchwalić podatki w wysokości 10 proc. dochodów od szlachty, 5 proc. od duchowieństwa (na cele wojska dochody z najbogatszego biskupstwa).

Jakże to odległe od dzisiejszego spojrzenia na skarb państwa, który zdaniem wielu zadeklarowanych patriotów może świecić pustkami, zaś obrona państwa dla wielu z nich to wyłącznie obrona administracji i elit rządzących.

Wzmocnienie władzy wykonawczej

Konstytucja majowa była również przełamaniem obsesyjnego lęku przed absolutyzmem na rzecz budowy sprawnego rządu. Uznaniem, że „żaden rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może" – odejściem od wielowiekowej *forma mixta* (król, senat i sejm jako stany sejmujące) na rzecz instytucjonalnego wyodrębnienia władzy ustawodawczej, wykonawczej (w postaci Straży Praw) i sądow-

niczej. Król przestał być postrzegany jako potencjalny tyran, którego władzę trzeba ograniczać i przed którym należy się bronić, a stał się „pierwszym współobywatelem" w zakresie władzy ustawodawczej oraz najwyższym urzędnikiem władzy wykonawczej. Aby zapewnić sprawny przebieg procesowi legislacyjnemu ograniczono także rolę senatu i sejmików. Ten pierwszy miał jedynie prawo do weta zawieszającego, a instrukcje poselskie sejmików stały się jedynie zaleceniami, tracąc swój dawny, zobowiązujący posłów charakter.

Czy dzisiaj, pomimo upływu ponad dwóch wieków, nie możemy dostrzec podobnych dylematów w kontekście sterowności państwa i podziału władzy? Czy możemy mówić o silnej władzy wykonawczej? Nawet jeśli nadal obecne spory jawią się na tym tle jako niegroźne szamotaniny, to co stałoby się w obliczu potencjalnego konfliktu pomiędzy dwoma ośrodkami władzy w czasie wojny? Wyobraźmy sobie spory choćby w kwestii mianowania naczelnego dowódcy czy zarządzenia powszechnej mobilizacji. Wszak cały świat musiał oglądać już tak żenujące obrazki jak wspólne wciąganie na maszt flagi Polski przez premiera Millera i prezydenta Kwaśniewskiego czy jednoczesny udział Tuska i Kaczyńskiego w posiedzeniach Rady Europejskiej. Jak wyglądałoby to w warunkach faktycznego zagrożenia z zewnątrz?

Ten brak konsensusu ma zresztą głębsze podstawy. Obecna struktura władzy we współczesnej Polsce jest wynikiem dokonywanych *ad casu* zmian w sposób mało skoordynowany. Natomiast sama ustawa zasadnicza, teoretycznie kodyfikująca ten porządek w sposób mający zapobiec arbitralnym i uznaniowym zmianom, została uchwalona przez sejm zdominowany przez postkomunistyczną lewicę i liberałów, zaś przyjęta przez społeczeństwo w referendum minimalną większością, po dość nierównej debacie publicznej na ten temat. Z kolei w czasie prac w Sejmie Wielkim zadbano o zachowanie pluralizmu czy, mówiąc współczesnym językiem – o depolaryzację. W 1789 roku Deputację do Formy Rządu powierzono konfederacie barskiemu Adamowi Krasińskiemu, co było symbolicznym powiązaniem ich z pracami sejmu, a po odrzuceniu konserwatywnego projektu konstytucji Ignacego Potockiego, zadbano o możliwie szerokie porozumienie wokół kolejnego projektu, z pominięciem najbardziej reakcyjnych i niechętnych zmianom środowisk. Tym razem projektu przyjętego, choć – jak wspomnieliśmy wcześniej – w dość dyskusyjnych proceduralnie okolicznościach.

Ewolucja, nie rewolucja

Konstytucja stanowiła wzmocnienie państwa poprzez ewolucję, a nie przejaw rewolucyjnych zmian ustrojowych. Podczas gdy rewolucja we Francji osłabiała monarchę, polska „rewolucja" dążyła do jego wzmocnienia. Król miał na podstawie konstytucji pozycję nieco podobną do prezydenta w ustroju prezydenckim; akty królewskie wymagały kontrasygnaty ministra.
Ministrowie zaś mieli odpowiadać za naruszenie prawa przed sądem sejmowym, a politycznie przed królem i sejmem. Nie było pełnego trójpodziału władzy (warto się zastanowić, czy gdziekolwiek taki obowiązuje), gdyż pod zwierzchnictwem Straży Praw pozostawały komisje wielkie (sejmowe). Ustrój administracyjny dopełniały terenowe komisje porządkowe cywilno-wojskowe, złożone ze szlachty i – co było *novum* – przedstawicieli miast.

Niebagatelne znaczenie miało oczywiście formalne scalenie państwa polskiego
i litewskiego, poprzez likwidację istniejących od wieków odrębności instytucjonalnych. Poza tym, tak niestabilny system, jakim była wolna elekcja, zastąpiono dziedzicznością tronu,
w obrębie saskiej dynastii Wettinów. Konstytucja zniosła też, będące najczęściej powodem rokoszy i kon-

federacji, artykuły henrykowskie, które wiązały ręce królowi w wielu sprawach wynegocjowanych przez szlachtę na sejmach elekcyjnych.

> **W toczących się dziś coraz głośniej dyskusjach nad naprawą ustroju państwa pojawia się, szczególnie na prawicy, postulat silnej władzy prezydenta jako rzekomego remedium na mało sprawczą władzę wykonawczą. Niekiedy jest to też echo tego, iż – jak zauważył Ernst Jünger – figura prezydenta to wyparta iście po freudowsku nostalgia za monarchią.**

W zależności od modelu i kryjących się za zgłaszanymi postulatami inspiracji, mogłoby się to wyrażać np. w przyznaniu prezydentowi uprawnienia do rozwiązania sejmu, bez wyraźnego powodu, co występuje w niektórych krajach. Ponadto, w różnych wariantach ustroju prezydenckiego obowiązujących na świecie prezydent może też odmówić powołania na stanowisko premiera osoby desygnowanej przez sejm, czy też w pewnych okolicznościach wydawać rozporządzenia z mocą ustawy. To brzmi kusząco. Nawet jeśli imitacyjne ścieżki rozwoju wyczerpują się, nie sposób nie spojrzeć z uznaniem na moc sprawczą każdego z działań na przykład Trumpa lub Macrona (abstrahując od ich oceny).

Konstytucja majowa, choć pierwsza w Europie, rzecz jasna nie była wolna od obcych inspiracji. W zaciszu gabinetów i salonów jej twórcy inspirowali się dokumentami ówczesnej epoki. Teorie społeczne i polityczne racjonalistów zachodnich, Monteskiusza czy Rousseau, nie były im obce, choć myśleli oni samodzielnie[6]. Obecnie należy podchodzić do obcych wzorców podobnie. Stąd np. model prezydencki w alternatywnej rzeczywistości ustrojowej mógłby przynieść zgoła nieoczekiwane skutki. Przekazanie atrybutów władzy wykonawczej w ręce prezydenta, wybieranego w wyborach powszechnych może przecież przynieść taki skutek, jaki znamy z najnowszej historii Polski. Wszechwładza pierwszego prezydenta w dziejach Polski, wybranego w wyborach powszechnych, oczywiście w warunkach braku dokładnego sprecyzowania jego uprawnień, nie prowadziła raczej do wzmocnienia władzy wykonawczej, ale do jej rozchwiania, postępującego wraz z cyklami zmienności emocjonalnej i politycznej jednoosobowego przywództwa. Jego następca zaś cieszył się taką estymą ludu, iż gdyby nie dwukadencyjność, zapewne sprawowałby urząd do dzisiaj, osobiście lub jako pierwszy dżentelmen swojej małżonki. Wyobrażenie o tym, iż ludzie wybiorą drugiego de Gaulle'a może się skończyć elekcją celebryty na najwyższe stanowisko. Oczywiście można sobie też wyobrazić, że w systemie prezydenckim rywalizowałyby o to stanowisko liderzy i samce alfa polityki, jak to się dzieje np. we Francji. Warto jednak zwrócić uwagę na przypadki niewybieralności niektórych z polityków w wyborach powszechnych, a z drugiej strony nieuzasadnionej popularności innych, wynikającej z przyczyn pozamerytorycznych.

Silna egzekutywa

Twórcy konstytucji majowej rozumieli, że nie tylko we wzmocnieniu władzy władcy tkwi istota problemu. Wzmocnieniu musi podlegać cała egzekutywa. Dlatego też, dość nowatorsko na gruncie polskim,powołano do życia Straż Praw jako organ władzy wykonawczej. Jej głównym zadaniem był nadzór nad przestrzeganiem prawa oraz kierowanie administracją państwową pod przewodnictwem króla. Na mocy zapisów każdy akt musiał być podpisany (kontrasygnowany) przez właściwego ministra, który przejmował za niego odpowiedzialność przed Sejmem. Straż składała się m.in. z pięciu ministrów (policji, spraw

wewnętrznych interesów zagranicznych, wojny i skarbu) i podlegały jej (łamiąc trójpodział władzy *sensu stricto*) Komisje, wybierane przez Sejm (Policji, Wojska, Skarbu i Edukacji Narodowej). Nawet jeśli, z pewną publicystyczną przesadą, pisarz historyczny Paweł Jasienica ubolewał, że konstytucja majowa nie wprowadziła ani rządów ludu ani dyktatury jakobińskiej[7], to silne, a jednak odpowiedzialne przed sejmem rządy były czymś nowatorskim na ówczesną chwilę.

W III RP również poddawana jest w wątpliwość organizacja wewnętrzna ośrodka rządowego. Do dzisiaj również narzekamy na brak mózgu państwa, ośrodka strategicznego zarządzania jego zasobami. A i tak startowaliśmy w III RP z jeszcze mniej sterownymi rządami. Jak wspomina wpływowy w latach 90. polityk Jan Maria Rokita, pod koniec rządów Włodzimierza Cimoszewicza nielicznej grupie osób, której był częścią (jako polityk opozycji), udało się przeforsować koncept, który zbudował dzisiejszy potencjał władzy premiera, czyli koncepcję działów administracji i rozporządzeń, pozwalających premierowi na kształtowanie rządu[8]. Jak oceniał po latach Rokita, była to operacja „przeprowadzoną kompletnie «zza węgła», przez ludzi, wobec których działań otoczenie premiera postanowiło nie protestować. Zostało wprowadzonych kilka rewolucyjnych jak na tamte warunki rozwiązań – ustawa o Radzie Ministrów, ustawa o działach administracji rządowej, system rozporządzeń atrybucyjnych. Wszystko to zostało przeprowadzone bez żadnej debaty publicznej. Posłowie, którzy to uchwalali, zupełnie nie rozumieli tego, co uchwalają. Głosowali według partyjnej «ściągi»”[9].To kolejny przykład tego, jak ważne zmiany ustrojowe muszą niekiedy zostać przeprowadzone wbrew woli większości.

Początek rewolucji społecznej

Konstytucja w sposób nowatorski zredefiniowała pojęcie narodu, rozciągając je poza stan szlachecki, jednocześnie odbierając magnatom ich szczególne przywileje. Największa zmiana w ustroju stanowym, który jednak zachowano, dotyczyła mieszczan – ci, na mocy artykułu trzeciego, prawa o miastach, uzyskali prawo nietykalności osobistej (*neminem captivabimus nisi iure victum*), dostęp do urzędów i prawo do nabywania ziemi. Choć było to połowiczne rozwiązanie z uwagi na fakt, że nie objęło swoją mocą miast prywatnych, a jedynie królewskie – to i tak stanowiło duży wyłom społeczno-ustrojowy, oznaczając pewne dowartościowanie typowo mieszczańskich zajęć, jak np. handel, którym wcześniej powszechnie gardzono. Ustawa o miastach zniosła bowiem zakaz zajmowania się handlem i rzemiosłem przez szlachtę. Wypada jednak tu zauważyć, że w Europie zachodniej mieliśmy już wtedy szlachtę kupiecką.

Kwestia chłopów została potraktowana bardziej powściągliwie, co wynikało z politycznego pragmatyzmu i obawy przed zrażeniem szlachty, która stanowiła trzon armii, oraz... chęci nieprowokowania mocarstw ościennych, z których można było spodziewać się nawet masowego zbiegostwa[10].

> **Dokument ten nie był jedynie aktem prawnym, ale próbą powołania do życia nowoczesnego narodu obywatelskiego, w którym więź łącząca ludzi we wspólnotę staje się ważniejsza niż pochodzenie stanowe czy terytorialne. Chłopi stali się częścią narodu, wziętą pod opiekę, ale na dalej idące kroki w kierunku emancypacji musieli czekać do manifestu połanieckiego Kościuszki, choć już Hugo Kołłątaj, szara eminencja ówczesnego sejmu, postulował przyznanie im wolności osobistej.**

Zmianie uległo też położenie szlachty nieposesjonatów, tzw. gołoty. Już od początku swoich rządów Stanisław August Poniatowski opierał się na regalistycznym stronnictwie średniej szlachty, nie ufając magnaterii. Zresztą pozbawienie gołoty prawa głosu może nam się dzisiaj jawić jako budowanie oligarchii. W istocie było wprost przeciwnie. To gołota była narzędziem w rękach magnaterii, poszerzając pośrednio wpływy tej ostatniej.

Współcześnie, szczególnie w dobie niekończących się zarzutów o populizm, dyskusja o rolę czynnika ludowego ma oczywiście zupełnie inny wymiar. Choćby taki, żeniektórzy z orędowników ustroju prezydenckiego, proponują dla równowagi, aby silny mandat demokratycznie wybranego prezydenta mitygować jednocześnie władzą ludu, przejawiającą się w referendach i plebiscytach. Mogłoby to mieć odzwierciedlenie np. w zmniejszeniu wymogów odnoszących się do inicjatywy obywatelskiej lub wprowadzenia obligatoryjnego związania nią sejmu lub korzystania częściej z referendum obywatelskiego. Nawet jeżeli uznać wszystkie te pomysły za godne uwagi, z jednej strony łączące potrzebę silnej władzy z demokratyczną kontrolą i inicjatywą, nie trzeba olbrzymiej wyobraźni politycznej, aby wymyślić pesymistyczny scenariusz mogący wynikać z praktycznego rozwoju tych instytucji. Wszak do bezpośredniej decyzji narodu oddane zostałyby kluczowe, ale niepopularne decyzje, które żadnej dobrej władzy nie omijają.

Oryginalny rys polskiego oświecenia

> **Konstytucja majowa pokazała, że Polacy potrafią zaadaptować nowoczesne idee polityczne do własnej, republikańskiej tradycji. Właściwie całe polskie oświecenie to godzenie tradycji z nowoczesnością. Unikalną cechą polskiej rewolucji był fakt, że w jej intelektualnej awangardzie stali oświeceni księża, jak Hugo Kołłątaj czy Stanisław Konarski.**

Polskie oświecenie charakteryzowało się też względnie nowoczesną myślą o narodzie. Lider Kuźnicy, Hugo Kołłątaj, mimo opinii radykała, przywiązywał dużą wagę do zachowania „charakteru narodowego" i ojczystych obyczajów, przestrzegając przed ślepym naśladowaniem „cudzoziemszczyzny". W swoich planach reformatorskich pilnie wsłuchiwał się w głosy przeszłości, szukając w nich treści przydatnych do budowy nowoczesnego państwa. Kołłątaj, wraz z Dmochowskim i Ignacym Potockim tak podsumowywali koncepcje narodu i jego suwerenności w obliczu obcych ingerencji: „(...) że każdy naród jest wolny i niepodległy, że sam jest panem ustanowić sobie taką formę rządu, jaka mu się najlepszą zdaje, że żaden obcy naród nie ma prawa mieszać się w jego konstytucję, to jest najpierwsza i najważniejsza w prawie narodów maksyma, a przy świetle wieku dzisiejszego tak oczywista, iż żaden nie potrzebuje dowodów. Naród nie mający prawa rządzić u siebie nie jest narodem. Naród pod gwarancją, której by nie mógł obcy przeciw niemu samemu używać zostający, traci wszechwładztwo swoje i obnażony jest z tego prawa, od którego istotnie jego niepodległość zawisła"[11]. Te słowa, tak w sumie oczywiste zarówno teraz, jak i 235 lat temu, powinny nam przyświecać zawsze, gdy słyszymy dostrzegamy obcą ingerencję w nasz ustrój.

Poza wszystkim innym, konstytucja majowa to był żywy mit w czasach zaborów. To m.in. pamięć o niej pozwoliła narodowi przetrwać wiek niewoli, dając dowód, że Polacy, jeśli się zjednoczą, mogą własnymi siłami naprawić wady swego ustroju. A i dzisiaj, nawet jeśli brzmi to nieznośnie fajnopolacko, przypomi-

nanie, że to polska konstytucja była pierwszą w Europie i drugą na świecie może nas napawać dumą.

Warto wspomnieć na koniec o roli debaty publicznej doby Sejmu Wielkiego. Jak na ówczesne realia i infrastrukturę społeczną, obrady, niemal jak w ówczesnej Francji, wiązały się z niezliczonymi dysputami, publicystyką skupioną wokół tworzących się ośrodków myśli, przywołując na myśl dzisiejsze think tanki i redakcje poważnych pism i portali. Ich twórcy nie stronili jednak od powiązania pracy intelektualnej z aktywizmem. To polscy jakobini, jak w założeniu pogardliwie nazywano Kuźnicę Kołłątajowską, stali za organizacją czarnej procesji mieszczan.

Konstytucja jako zwieńczenie reform, nie fetysz ustrojowy

Uchwalenie Konstytucja 3 maja stanowiło zwieńczenie ciągu reform w duchu polskiego oświecenia. Pomimo wręcz beznadziejnej sytuacji geopolitycznej, postępowała naprawa ustroju państwa – i to począwszy od sejmu koronacyjnego w 1764 roku, kiedy to rozpoczęto niby oczywiste, ale potrzebne reformy finansów publicznych (np. cło generalne zaczęto opłacać na granicach, likwidując hamujące rozwój rynku wewnętrznego cła wewnątrz kraju). Z czasem powołano Komisję Edukacji Narodowej, zreorganizowano Akademię Krakowską, utworzono Korpus Kadetów czy mennicę państwową. Sama ustawa zasadnicza uruchomiła proces, który pozwolił narodowi przetrwać okres rozbiorów jako świadomej i zjednoczonej wspólnocie. Swoją drogą, w czasach Insurekcji Kościuszkowskiej reformy kontynuowano, i dotyczy to także finansów publicznych. W czerwcu 1794 roku wprowadzono pieniądz papierowy, co było częścią planu ich naprawy. Pieniądz fiducjarny (nie odzwierciedlający sobą konkretnej wartości w kruszcu, jak monety złote i srebrne) wydaje nam się dzisiaj czymś oczywistym, a wówczas był poważną innowacją i sposobem na zebranie pieniędzy na działania wojenne. Wraz z jego wprowadzeniem władze powstańcze zdecydowały o obniżeniu zawartości srebra w monecie bitej oraz obowiązku uiszczania opłat w banknotach, co również poprawiało stan finansów państwa.

Czego ten ciąg faktów dowodzi? Sama ustawa zasadnicza to nie wszystko, a nawet dogłębna i najlepsza zmiana ustroju nie jest cudownym lekiem na uzdrowienie państwa. Historia wielu państw uczy, że nawet zaprowadzenie monarchii w miejsce republiki lub na odwrót, gdy abstrahuje od kultury politycznej, ciągłości instytucjonalnej i ukrytych mechanizmów władzy, prowadzi jedynie do zmiany tytulatury. Podobnie cudownym lekiem na ustrojowe bolączki rzadko staje się zapis w konstytucji. Już twórcy konstytucji majowej wiedzieli, że należy dokonywać zmian w konstytucji co 25 lat (jak miało się okazać, ta pierwsza obowiązywała zaledwie kilkanaście miesięcy). Do wypełnienia treścią ustroju potrzeba reform na wielu poziomach, wykształcenia elit, zmiany społecznej i mocnych fundamentów ideowo-politycznych państwa. Zamysł jednak i rozmach niektórych z twórców podwalin pod nieudane ostatecznie próby ratowania niepodległości może imponować. Szczególnie jeśli zestawić ich nowatorską myśl z trudną sytuacją wewnętrzną i zewnętrzną. Konstytucja miała być początkiem reform, a stała się niestety testamentem I RP...

---

[1] Jan Filip Staniłko, *Filozoficzne i polityczne przesłanie Konstytucji 3 Maja,* Jan Filip Staniłko: Filozoficzne i polityczne przesłanie Konstytucji 3 maja (dostęp: 26.04.2026).

[2] T. Stefanek, *Konstytucja 3 Maja. Polacy wobec nowoczesności.* Tomasz Stefanek: Konstytucja 3 maja. Polacy wobec nowoczesności – Tomasz Stefanek (dostęp: 26.04.2026).

[3] W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, Warszawa 1999, s. 671.

[4] J.F. Staniłko, *Filozoficzne i polityczne przesłanie Konstytucji 3 Maja,* Jan Filip Staniłko: Filozoficzne i polityczne przesłanie Konstytucji 3 maja (dostęp: 26.04.2026).

[5] W. Rymkiewicz, J.F. Staniłko, *Zagadka Konstytucji 3 maja,*Wawrzyniec Rymkiewicz, Jan Filip Staniłko: Zagadka Konstytucji 3 maja (dostęp: 26.04.2026).

[6] J. A. Gierszewski, *Historia Polski 1764–1864,* Warszawa 1984, s. 85.

[7] P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Dzieje Agonii*, Warszawa 1983, s. 291.

[8] *W Polsce prawdziwe reformy wprowadza się tylnymi drzwiami,* Rokita: W Polsce prawdziwe reformy wprowadza się „tylnymi drzwiami"(dostęp: 26.04.2026).

[9] ibidem.

[10] Tak m.in. P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Dzieje Agonii*, Warszawa 1983, s. 292.

[11] (H. Kołłątaj, I. Potocki, F. K. Dmochowski), *O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja 1791 roku,* wyd. 2, Paryż 1868, t. 1, s. 5-6, cyt. za:A. Walicki, *Idea narodu w polskiej myśli oświeceniowej,* Warszawa 2000, s. 48.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=odspQpO6lqs

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/konstytucja-3-maja-jako-konsekwentny-zamach-stanu-i-nauka-na-dzis/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć